

Wśród drzew szpilkowych pierwszorzędna  
**KAWIARNIA J. BISANZA**  
 w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego 1, parter

## Kronika tygodniowa.

Święta, święta i po świętach.

Aniśmy się oglądali, wracamy do szarż, zny codziennego życia, z tem przecież miłym przeświadczeniem, iż chyba teraz poprawi się pogoda, która przez ostatnie dni wielkiego tygodnia i początek świąt dała nam się porządnie we znaki.

Nikt nie chciał wierzyć przepowiedniom górali, iż na Wielkanoc będziemy mieć śnieg, tymczasem pokazało się, że są z nich meteorologowie lepsi, niż nawet kwalifikowani.

A nie był to zwyczajny śnieg, ale prawdziwa śnieżycza w całym tego słowa znaczeniu, połączona z gwałtownym huraganem, jednym słowem aura, o której się powiada: dyabeł się zeni.

We wschodniej Galicyi gwałtowna burza wyrządziła ogromne szkody i stała się przyczyną kilku katastrof, Lwów przez dwa dni był odcięty od reszty Europy. W Krakowie skończyło się, dzięki Bogu, na przewróceniu kilku parkanów, zdarcie blachy z kilku dachów i wyrwaniu na plantacyach kilku drzew z korzeniami. Pogoda tego rodzaju przyczyniła się natomiast do ożywienia ruchu świetlanego w zaciszu domowego ogniska (jeśli tak wolno mi się wyrazić) i podniesienia nastroju, przeciętny bowiem obywatel nie pokazywał nawet nosa na świat, ale na łonie rodziny spożywał w spokoju i skupieniu ducha dary Boże, skrapiając je obficie sokiem jagód winnych lub wyciągiem z chmielu. Przyczyniło się to po części i do wydatniejszego, niż po inne lata, poparcia przemysłu krajowego. każdy bowiem, przeczuwając szarugę, zaopatrywał się w większą ilość rozmaitych płynów „rozwesalających”.

Skoro wilgoć na polu, niech będzie wilgoć i w żołądkach.

Biuro statystyczne nie opracowało jeszcze wykazu spożytych w tym czasie specyaliów, będzie on w każdym razie wcale poważny, co znów świadczy o dobrobycie społeczeństwa i przesadzie w narzekaniu na ciężkie czasy. Natomiast poświęteczny ruch w aptekach był słabszy niż zazwyczaj, tłumaczymy sobie zaś ten objaw podrożeniem leków, więc między innymi i oleju rycynowego.

Ofiarylnych przyjęć było stosunkowo mało, nawet krakowska demokracja, aczkolwiek po skonsolidowaniu wzmocniona należyście, nie urządziła tradycyjnego święconego, tłumacząc się drożyzną jajek.

Jako prawowitny Krakowianin wybrałem się naturalnie w drugi dzień świąt z całą rodziną na Emaus. Ruch kolosalny, do ożywienia jego przyczyniają się kwestujące panie. Co pięć kroków napotykam na trzęsącą puszką filantropkę, wydieram więc w bok, aby i tutaj natrafić na drugą, nieopodal i na trzecią. Pogoda dopisała, zabawa była więc jak się przaczy.

We wtorek, choć to już właściwie dzień powszedni, pociągnęliśmy pomimo gwałtownego wiatru na Podgórze, aby wziąć udział także i w „Rękawce”.

Jeśli się bawić, to już całą gębą, zwłaszcza, że to niewiele kosztuje.

Podgórzanie patrzą na nas krzywem okiem, jakby przeczuwali, że przyszliśmy tutaj, aby na własne oczy zobaczyć, jak wygląda najmłodsza z dzielnic Wielkiego Krakowa.

Dzisiejsza Rękawka nie przypomina przecież wcale dawnej, z przed lat dwudziestu. Ludziska drapią się wprawdzie z przyzwyczajenia „na Benedykta”, brak jednak tego urozmaicenia i emocyi, jakich dostarczało rozbijanie śmierzdzących jajek o głowy całego legionu żebraków różnego wieku i autoramentu.

Owe historyczne: „Góra panocku! Góra!” przeszły już niestety do tradycyi, wspominając sobie te gromady pauprów przewracających się i podstawiających sobie nawzajem nogę w pogoni za suchą bułką lub pomarańczą, mimowoli przywołujemy na myśl naszych posłów, ubiegających się o mandat do sejmu i parlamentu.

Pozostaje jeszcze w przewodni poniedziałek święcony na Kleparzu, a święta będą definitywnie ukończone, pozostanie po nich jeno mgliste wspomnienie, jak po uroczym śnie i deficyt w budżecie domowym, który trzeba jakoś załatać.

Tak samo spotykaliśmy się w tym tygodniu z pozostałościami po *prima aprilis* Dziennikarze skorzystali zeń w sposób bardzo dowcipny.

Wiadomo mianowicie, że dziennikarskie nożyce, to aparat ogromnie bezwzględny, tną na wszystkie strony bez litości i są częstokroć przyczyną arcy-pociesznych kawałów. Tak było i w tym roku akurat około pierwszego kwietnia.

W różnych pismach krakowskich i lwowskich pojawiły się wiadomości o otwarciu trzeciego mostu we Warszawie, o spalaniu węgla pod powierzchnią ziemi i odprowadzaniu na zewnątrz gazów, aby je zastosować potem do celów przemysłowych, ba nawet o konserwowaniu jajek metodą profesora Keinera.

Artykuły te powtórzono w zupełnie dobrej myśli, gdy się jednak połapano, że nożyczki puszczone zbyt energicznie w ruch, zrobiono wesołą minę i oświadczone z tryumfem:

— A to wzięliśmy was na kawał!... choć właściwie powinno się było powiedzieć: — A to daliśmy się wziąć na kawał!

Dzięki Bogu był jednak w zanadrzu *prima aprilis*, więc na niego zwalono całą winę.

Tak samo postąpią sobie niezawodnie i galicyjscy Ukraińcy, którzy niechybnie katastrofy, wywołane śnieżycą we wschodniej Galicyi zapiszą na konto polskiej intrygi. Jasne to przecież, jak słońce w dniu 17 kwietnia, to jest w dniu zupełnego zaćmienia, które jednak u nas w Galicyi w myśl reskryptu c. k. namiestnictwa nie będzie absolutnie widzialnem. W Galicyi zachodniej był względny spokój, a tu przecież zamieszkują przeważnie Polacy, oni więc stosunkami swymi postarali się o to u referenta pogody, iż śnieżycza nawiedziła tylko „zachodnią Ukrainę”, jak się w naukowych nawet rozprawach nazywa część Galicyi od Zbrucza aż po San.

Na pierwszym zaraz posiedzeniu parlamentu wystosują ruscy posłowie zapytanie do prezydenta ministrów, co Wysoki Rząd zamierza uczynić, aby na przyszłość nie dopuścić do czegoś podobnego. Jeśli ma być orkan, niech będzie w obu połowach Galicyi, a jeszcze byłoby odpowiedniejszym, gdyby go można było ograniczyć tylko na zachodnią.

Wszak i strejk w szkołach średnich galicyjskich wywołany został tylko dzięki Polakom, którzy ruszyli bij zabij na Czornyja za to, iż tenże sprzedawał kartki, przedstawiające podobizny bohaterów narodowych, Gonty i Żeleźniaka. Rada szkolna krajowa, idąca Polakom zawsze na rękę, wykluczyła go zupełnie niewinnie i przyczyniła się tem samem do zniszczenia tej gałęzi przemysłu krajowego, nie jednak nie zdziałała, gdyż i tak będzie on miał swój pomnik, a pamięć jego w narodzie nie zaginie.

Centralny rząd tu i ówdzie robi wprawdzie „perskie oko” w stronę Ukrainy, przemożni Polacy paraliżują jednak wszelkie dobre chęci. Jeden jedyny poseł Breiter, a czasem i socyalści ujmują się za uciśnionych „Tyrolczykami Wschodu”, to jednak nie wystarcza. Nie będzie dobrze, dopóki Galicyi nie rozdzieli się na dwie połowy, wschodnią pod rządami ruskimi i zachodnią, którą ostatecznie w drodze łaski zostawić można będzie na jakiś czas Polakom.

Czy to jednak prędko nastąpi, o tem dotąd nie wie ani baron Wassilko, ani pan Łewyckij, ani Budzynowski, ani Petryckij, ani nawet pan Staruch, zwłaszcza że sytuacja z każdym dniem staje się coraz niewyrażniejszą.

Austriacki parlament, który po feryach świątecznych zabierze się znowu do dalszej pracy, pozbawiony jest stałej i silnej większości, o co napróżno ubiegał się już baron Bienerth, a po nim kontynuując te starania z tym samym skutkiem hr. Stürgkh. Jeśli wierzyć wywodom *Neue freie Presse*, która obecnie stanowi miejsce wynętrzania się dla polityków austriackich, a nawet dla prezesa Koła polskiego, austriacki premier zabiera się do stworzenia większości, która ma być, według jego własnych słów, „opartą na szerszych podstawach”, a nazywać się większością pracy. W skład jej mają wejść członkowie Niemieckiego Związku Narodowego, chrześcijańsko społeczni, Polacy, Czesi i południowi Słowianie.

Sympatyczny zespół, przypominający najzupełniej arkę praojca naszego bł. pam. Noego, taka tu różnorodność i rozmaitość, zwłaszcza, że spodziewani są jeszcze Włosi po załatwieniu kwestyi uniwersyteckiej i Rusini po uporządkowaniu ich stosunku do Polaków, w czem pragnąłby dopomódz Wiedeń, jak już zresztą wspominałem kilka razy, kokietujący ich głównie w osobie barona Wassilki, gdyż do reszty jakoś nie ma zaufania.

Wogóle pan hr. Stürgkh zbyt różowo zapatruje się na sytuację, jeśli myśli, że we Wiedniu załatwi się spór polsko ruski, na te bowiem koncesye, jakich wymagają Rusini, nawet Koło polskie w obecnym

swym bardzo lojalnym składzie zgodzić się nie może, a nawet nie śmie.

A Czesi i Niemcy?... Toż to także ogień i woda! Ustępstwo dla jednych, to obraza drugiej narodowości. Dużo wobec tego upłynie jeszcze wody w Dunaju i Wełtawie, zanim obydwie te stronnictwa przystąpią wspólnie do „pozytywnej pracy”, a według zapowiedzi hr. Stürgkha ma nią być przede wszystkim przeprowadzenie ustawy wojskowej i reformy finansów. Na resztę spraw przyjdzie kolej w dalszym ciągu.

Tyle dowiedzieliśmy się z artykułu *Neue freie Presse*, która wysłała swego specjalnego sprawozdawcę, aby odhły wywiad z austriackim prezydentem gabinetu. Kończy on się powątpiewaniem, czy hr. Stürgkh przeprowadzi to, co zamierza i zapowiedział, że „dłużej czekać nie możemy”... co się równa propozycji, by był łaskaw zacząć pakować swe kufry i robić miejsce następcy.

W tymże sympatycznym organie z *Fichtegasse*, odnoszącym się względem Polaków bardzo „przyjaźnie” i „sprawiedliwie”, umieścił pan prezydent Koła polskiego, Leo, artykuł, w którym porusza myśl nowej organizacji finansów państwowych w ich stosunku do krajów, które oddawna zamykają z zasady swe budżety deficytem, gdyż ich środki finansowe nie stoją w żadnym stosunku do ogromu zadań, przekazanych autonomii w myśl konstytucyi.

Wracając jeszcze do hr. Stürgkha i jego prób około utworzenia „większości pracy”, wyrazić należy powątpiewanie w jej sprawność i przypuścić raczej, że zrobi takie fiasco, jak owo stronnictwo pracy na Węgrzech, które dotąd właściwie nic nie zdziałało.

Epilogiem będzie dymisya różnych wielkości, których upadek przypomni deszcz gwiazdzysty, obserwowany u nas zazwyczaj w pierwszych dniach sierpnia.

Do tego rodzaju niespodzianek przyzwyczailiśmy się już zupełnie, niema przecież dnia, w którymby telegramy nie doniosły o jakiejś dymisyi, spodziewanej dopiero, lub już ogłoszonej, i to tak z tej, jak i z tamtej strony Litawy.

I tam sytuacja jest strasznie ciemna, daleko ciemniejszą nawet, niż u nas. Spór pomiędzy Koroną a sejmem przybrał ostre formy, a spowodowany został nieogłębnością i słabem wyszkoleniem politycznym hr. Khuena Hederwarego.

Na porządku dziennym każdej sesyi sejmowej znajduje się tam sprawa reformy wyborczej. Od lat wielu tłucze się ona po różnych biurach, komisjach i ankietach, nie może się jednak doczekać w żaden sposób zrealizowania. a to z tego prostego powodu, iż rodowici Węgrzy (?) nie chcą się w żaden sposób zgodzić na przyznanie równouprawnienia politycznego innym narodowościom, wiedzą bowiem, że wówczas zginęliby w morzu słowiańskim. Opierają się też wprowadzeniu reformy wyborczej, ile mają tylko sił.

Abym bodaj na chwilę odwrócić uwagę publiczną, wysunięto niefortunnie sprawę praw Korony co do powoływania do służby i zatrzymywania w niej rezerw wojskowych, przewidzianą zresztą i wyraźnie określona przez ustawy zasadnicze.

Sejm węgierski, ilekroć chodzi o koncesye narodowe w sprawach wojskowych, jest po prostu nienasyconym, wiadano więc, że chwyci się tego punktu rękami i nogami, a zapomni tymczasem o reformie. Nie uwzględniono jednak, że Korona nie może pozostać bezczynną i pozwolić na gwałcenie konstytucyi.

Wytworzył się zamęt, węgierscy politycy potracili wszyscy głowy i teraz dopiero sami nie wiedzą, czego chcieli.

Na zakończenie celem osłodzenia tych gorzkości słodka pigułka, sporządzona w mem laboratorium politycznym. Na mężczyznę podziała ona uspokajająco, niewiasty może trochę podrażni.

Otóż angielska Izba gmin odrzuciła projekt dopuszczenia kobiet do urny wyborczej 222 głosami przeciw 208.

A dobrze im tak! Mogły mnie słuchać!...



**Wiosenne płaszcze**  
 oryg. angielskie, ostatnie sezonowe nowości

w wielkim wyborze poleca

**B. WIERZEJSKI** Kraków, Linia A-B,  
 róg ul. Floryańskiej.  
 Dostawca Związku lekarzy i ekonom. urzędników państw.  
 Telefon 368.